

"Z POMORSKIEJ WSI"

Ideę scalania i wymiany gruntów nikt u nas nie neguje. Dla każdego jest jasne, że trzeba tworzyć większe rozłogi gruntów, bo trudno wymagać np. od państwowego gospodarstwa rolnego, by gospodarzyło na kilkunastu kawałkach ziemi; tam, gdzie są większe zapasy państwowej ziemi, trzeba tworzyć większe kompleksy, by je przekazywać w trwałe użytkowanie; mamy też wsie, gdzie rolnicy gospodarzą na kilkunastu skrawkach ziemi, rozrzuconych w promieniu paru kilometrów i oni na pewno chcieliby mieć ziemię w jednym kompleksie.

Akcję scalania zapoczątkowano w roku ubiegłym. Prowadzono wówczas prace w 11 powiatach na terenie 27 wsi o łącznym areale 19 tys. ha. W tym roku geodeci pracują już w 13 powiatach i 77 wsiach obejmując scaleniami 33.600 ha. Te prace dotyczą bezpośrednio 3400-tu indywidualnych uczestników scalania, ośmiu spółdzielni produkcyjnych i 36 państwowych gospodarstw rolnych.

Przy okazji prowadzonych prac scaleniowych jesteśmy świadkami dość znacznego ruchu ziemi. W naszym województwie tysiące rolników wydzierżawia przeciwieź ziemię od państwa. A teraz - rzecz jasna - trzeba im wypowiedzieć stare umowy dzierżawne i ewentualnie

55

zapropnować kupno ziemi, boć przecież trudno w nieskończoność tolerować nietrwałe formy wykorzystywania gruntów.

Zgodnie z ustawą o scalaniach przy sprzedaży ziemi państwowej dzieli się gospodarstwa na trzy grupy: górną grupę stanowią gospodarstwa do 15 ha, a hodowlane do 20 ha; grupę podstawową stanowią gospodarstwa 8-hektarowe, a minimalną - 5-hektarowe. Oznacza to, że jeżeli rolnik ma 4 ha własnej ziemi, ma prawo kupić przynajmniej dalsze 4 ha, aby w sumie gospodarstwo mieściło się w normie podstawowej. Tylko rolnik, posiadający przynajmniej 5 ha, może kupić choćby hektar. Intencja ustawodawcy jest tu wyraźna - nie chcemy rozdrabniać ziemi, chcemy tworzyć zdrowe organizmy, zdolne do prowadzenia wszechstronnej produkcji.

No, ale w życiu różnie bywa. Jest we wsi gospodarstwo np. 2-hektarowe, a obok leży hektar ziemi państwowej. Zgodnie z ustawą właściciel 2-hektarowego gospodarstwa nie może tego hektara nabyć, bo do normy podstawowej brakuje mu 6 ha, i tylko tyle może kupić. A skąd wziąć sześć ha, jeżeli we wsi państwowej ziemi więcej nie ma. Jeżeli właściciel gospodarstwa mniejszego niż 5-hektarowe rzeczywiście żyje z rolnictwa, chyba powinien mieć prawo kupienia choćby hektara, bo przecież zawsze będzie miał więcej, niż ma.

Jakieś wyjątki od reguły powinny chyba być. Nie wiem, czy mam rację, ale rozmawiałem na ten temat z geodetami i wszyscy uważają, że w warunkach woj.bydgoskiego każde zwiększenie obszaru gospodarstwa ma sens.

Prace scaleniowe trwają i w najbliższych latach nabiorą rumieńców. Sporo dotychczasowych dzierżawców państwowej ziemi będzie się musiało na coś zdecydować - albo kupić ziemię, albo zrezygnować z dzierżawy. Przewiduje się, że jeszcze w tym roku bydgoscy rolnicy kupią około 3500 ha ziemi. Warto więc pomyśleć o rozluźnieniu obecnie obowiązujących zasad sprzedaży, jeżeli sytuacja konkretnego gospodarstwa tego wymaga.

Mowią - "Czas to pieniądz". Prawda, święta prawda.

Wiedzą coś o tym rolnicy, czekający w przeróżnych kolejkach.

A już chyba najwięcej czasu tracą przed magazynami nawozowymi gminnych spółdzielni.

Prawda, sprzedajemy nawozy sztuczne w trudnych warunkach.

Nie mamy za dużo mechanicznych urządzeń do załadunku nawozów, brakuje magazynów, często nawozy sztuczne leżą w kilku magazynach, niejednokrotnie magazynier obsługuje ~~kilka~~^{parę} punktów sprzedaży, często rolnik wszelkie formalności załatwia w jednym końcu miasteczka, a po nawozy musi jeździć na drugi koniec. Ale prawdą jest i to, że choć w ostatnich latach budownictwem zaplecza dla sprzedaży nawozów pochłonęła olbrzymie kwoty, to jednak nie notuje się większej poprawy w obsłudze rolnika.

Przedsiębiorstwo Zbytu Nawozów Sztucznych "Agrochem"

dokonało w oparciu o rozesłane do rolników ankiety oceny sprawności obsługi rolników przez gminne spółdzielnie. Okazuje się, że średni czas zakupu i pobierania nawozów sztucznych wraz z oczekiwaniem w kolejkach i to bez dojazdu do gminnej spółdzielni oraz z powrotem do domu wynosił w tym roku na wiosnę przeszło trzy i pół godziny, a w okresie szczytu sprzedaży tj. w marcu i kwietniu przekroczył 4 godziny.

Gdyby do tego straconego czasu dodać dojazd do spółdzielni i powrót do domu, okazałoby się, że praktycznie na sprowadzenie nawozów sztucznych rolnik traci cały dzień. A przecież w ciągu roku musi on jeździć do gminnej spółdzielni nie raz, a kilka razy.

Wyniki ankiety Agrochemu są naprawdę ciekawe. Oto tylko 13 % kupujących nawozy załatwia wszelkie formalności w ciągu godziny, a przynajmniej dwie godziny traci 21 %. Natomiast aż 49 % kupujących nawozy ^{to transakcji} ~~załatwia wszelkie formalności~~ przynajmniej przez trzy i więcej godzin.

Nie wolno jednak zapominać, że sprzedaż nawozów sztucznych z każdym rokiem rośnie. Np. w ostatnim roku przyszłej 5-letki bydgoscy rolnicy będą kupowali już przeszło 200 kg nawozów i to w czystym składniku na 1 ha. Oznacza to, że będą musieli sprowadzać do gospodarstw całe tony nawozów. Prosty stąd wniosek, że konieczne są radykalne posunięcia dla usprawnienia systemu sprzedaży nawozów. Mam tu na myśli pełnowagonowe dostawy bezpośrednio do wsi, organizowane przez kółka rolnicze; mam tu na myśli rozszerzenie dowozu nawozów do rolników transportem gminnej spółdzielni i wszelkie inne udogodnienia, bo czas to rzeczywiście pieniądz.